



Lucjan, który chciał być Amolem

Na ulicy Agrestowej każdy dom jest inny. Dom Kaśki ma spadzisty dach ze starymi, omszonymi dachówkami, Julki – ażurową balustradę na werandzie i niebieskie okiennice, a do mojego wchodzi się przez mały ganek porośnięty pnącą różą i drzwi z kolorowym witrażem. W środku pachnie mydłem oliwkowym.

Mieszkam z Mają i jej rodzicami – Ulą i Jarkiem.

Maja ma siedem lat i jest moją najlepszą przyjaciółką. Chce zostać naukowcem i odkryć nowy pierwiastek. Mama wciąż jej powtarza, że wszystkie już zostały odkryte, a nawet stworzono sztuczne, ale ona niestrudzenie szuka. Ma mały mikroskop, który wygrała w konkursie przyrodniczym, i ogląda pod nim liście, wodę z kałuży i ptasie pióra. Jak dorosnie i będzie pracować w prawdziwym laboratorium, na pewno znajdzie ten pierwiastek. I nazwie go MAI.

Mama Mai pracuje w hotelu. Dba o to, by wszyscy goście mieli czyste ręczniki i byli zadowoleni ze śniadania. To właśnie ona jest głównym roznosicielem oliwkowego zapachu w domu. Bo Ula ma bzika na punkcie czystości – co chwila

zmienia pościel, wyciera kurze i myje podłogi. To niestety nie jej jedyna obsesja.

Tata Mai jest wysoki i ma okrągły brzusek. Prowadzi sklep z telefonami komórkowymi i chyba dlatego ciągle gdzieś dzwoni – przy śniadaniu, w samochodzie, a nawet w toalecie!

A ja mam na imię Lucjan i jestem kotem środkowoeuropejskim.





Nienawidzę swojego imienia! Inne koty nazywają się normalnie: Mruczek, Łatek, Czarny, Pieszczoch... Maja chciała, żebym miał na imię Amol – tak jak butelka z czarodziejską miksturą, którą Ula podawała, gdy kogoś bolał ząb, gdy ktoś miał katar lub się zatruł. Amol był eliksirem zdrowia, a może nawet zawierał jakieś niezwykle pierwiastki, których jeszcze nie zapisano na tablicy Mendelejewa?

Mama Mai uznała, że Amol to niekocie imię, za to Lucjan brzmi pocziwie... „Pocziwie”?! Też mi coś! A czy Filemon to nie pocziwe imię? Albo Puszek? Pocziwe, i jak najbardziej kocie! Niestety, kiedy Ula coś postanowi, to tak ma być. I w ten sposób zostałem Lucjanem – na

cześć pocziwego staruszka, bohatera ulubionego serialu Uli. Bo seriale to jej druga obsesja.

Jedynie Maja woła mnie po imieniu. Mówi: „Lucek, kocurku”, „Lucio kochany”, czasem „Luc, ty głodomorze”. Jej mama zazwyczaj krzyczy: „Złaż, sierściuchu!”, „Nie wchodź do kuchni, futrzaku!”. Złości się, bo zostawiam futro na kanapie i fotelach, i grozi, że mnie ogoli! Wyobrażacie sobie kota bez futra? Maja też nie – lubi wtulać nos w mój brzusek i szczotkować grzbiet. Sama sprząta sierść z dywanu, żeby tylko mama się nie denerwowała.



Najlepszą przyjaciółką Mai jest Julka. Też ma siedem lat, sześćioletnią siostrę i bardzo miłych

rodziców. Najbardziej lubi konie. Co niedziela wstaje bardzo wczesnie rano, żeby pojechać do stadniny za miastem. Jej koń nazywa się Granat, ale wcale nie jest granatowy. Ma



brązową lśniącą sierść z białą łatką między uszami. Gdy Julka dorośnie, chciałaby mieć własną hodowlę koni.

W każdy piątek Maja nocuje u przyjaciółki. U nas w domu nie można robić placków ziemniaczanych, bo potem przez trzy godziny pachnie olejem zamiast mydłem oliwkowym, a Ula tego nie lubi. Nie można też nic jeść na kanapie ani pić soków, oglądając telewizję, bo w razie wypadku ciężko sprząć plamy. Obiad trzeba zjeść przy stole, a potem szybko pozmywać naczynia, póki nie przywrą do nich resztki.

W domu Julki można wszystko: oglądać programy przyrodnicze, jedząc własnoręcznie zrobioną pizzę z szynką, kukurydzą, ananasem, majonezem, keczupem i groszkiem (mimo że podczas gotowania sos ochlapuje płytki nad kuchenką), mlaskać, siorbać i głośno się śmiać. Bo rodzice Julki wiedzą, że dzieci to nie mali dorośli i muszą się czasem powygłupiać.

Rodzice Mai zaś wiedzą, że dorośli są nie tylko rodzicami, ale też zwykłymi ludźmi, którzy chcą mieć trochę czasu tylko dla siebie. A piątek jest Dniem Seriali. O godzinie dwudziestej Ula i Jarek zasiadają na kanapie ze szklankami herbaty z cytryną i oglądają trzy odcinki z rzędu. A potem przez cały tydzień rozmawiają o tym, czy Paweł



dobrze zrobił, rozstając się z Marysią, i czy Krystyna powinna powiedzieć Stefanowi, że ma siostrę bliźniaczkę.

W tym czasie ja, niezauważony przez nikogo, śpię na fotelu przy grzejniku, uważając, żeby żadna z moich łap nie wystawała poza ręcznik ochraniający tapicerkę, a Maja spędza rodzinny wieczór... z rodziną Julki. Następnego dnia wraca zadowolona z przyjemnie spędzonego czasu.

Zawsze wiem, kiedy Maja wraca. Poznają jej kroki z daleka i czekam pod drzwiami, aż wejdzie do środka, powie „Cześć, Lucuś!” i weźmie mnie na ręce. Ale tym razem stanęła w przedpokoju, rozejrzała się dziwnie, jakby nie pamiętała, jak wygląda jej dom, i pobiegła do swojego pokoju. Dom był pusty – Ula poszła do fryzjera

ufarbować włosy, a Jarek załatwiał jakieś bardzo ważne sprawy. Zostałem tylko ja.

Powoli wszedłem do pokoju Mai –

leżała na tapczanie, a z oczu

płynęły jej łzy.

Stanąłem na dwóch łapach,

ostrożnie

zaglądając

na łóżko i wą-

chając mokry

od łez nos Mai.

Natychmiast podniosła

mnie i przytuliła.

– Lucek, dlaczego ja nie mogę mieć zwykłej rodziny?! Dlaczego nigdy z mamą i tatą nie chodzimy na spacer? I nie lepimy razem



z modeliny, nie pieczemy ciastek, nie oglądamy wieczorami filmów? – żaliła się. – U Julki zawsze jest tak przyjemnie, kiedy cała rodzina spędza czas w domu i robi coś wspólnie. A moja mama ciągle siedzi w pracy, wraca i ogląda seriale albo maluje paznokcie.



A tata naprawia samochód i odbiera telefony. Tylko czasem wychodzimy na spacer, ale wtedy nie wolno mi wchodzić w kałuże, zbierać piór, bo przenoszą choroby, ani biegać, bo się spocę. Co to za przyjemność? Rodzice dyskutują, co zdarzyło się u nich w pracy, a ja idę grzecznie obok nich, myśląc o czymś innym.

Jedyne, co mogłem zrobić dla Mai, to pozwolić, żeby zalała łzami poduszkę w kształcie słonia, i ułożyć się koło niej, mruczając. Zawsze to

lubiła. Ogólnie uwielbiała się przytulać i mnie głaskać. I pewnie chciałaby, żeby ktoś przytulał i głaskał ją. I wtedy wpadła na ten straszny pomysł:

– Zaadoptuję psa, szczeniaka! Będę się nim opiekować jak dzieckiem. Chodzić z nim na spacer i do weterynarza. I rzucać mu patyk, i gotować mięso. Będziemy nierozłączni i już nigdy nie poczuję się samotna.

Jak to psa? Czy ja jej już nie wystarczam?! Przestałem mruczeć i zeskoczyłem z tapczanu. Psy przecież szczekają i gonią koty, kopią w ogródku, trzeba je wyprowadzać pięć razy dziennie i kąpać. Tyle z nimi problemów! A przecież ma mnie – małe, ekonomiczne, czyste zwierzę. Sam się myję, mało jem i siusiam do kuwety! Po co jej pies?